

Ile kosztuje wymarzony system high-end? Dwieście, pięćset tysięcy, a może milion? Jedno jest pewne: znacznie więcej, niż kwota, jaką możesz przeznaczyć na ten cel. Chyba że zmienisz nastawienie i, zamiast na wielkie kolumny i wzmacniacze, spojrzysz w stronę najlepszych słuchawek świata. Banał? Nie tym razem. SR-009 kosztują jedynie niewielki ułamek wspomnianych kwot. A brzmią – na miarę marzeń



MARZENIE BARDZIEJ REALISTYCZNE

›Tekst: Filip Kulpa › Zdjęcia: Bartosz Makowski, autor



Nie jestem zwolennikiem odsłuchu słuchawkowego. Idea siedzenia w grających nauszniakach, przykutym do fotela czy kanapy z powodu kabla, który w dodatku musi sięgnąć do odtwarzacza CD (a zwykle nie dosięga), jest – według mnie – niepraktyczna. Poza tym, efekt uwięzienia dźwięku w głowie, nienaturalna przestrzeń oraz specyficzny bas tworzą barierę, którą tymczasowo odblokowują jedynie trzy sytuacje: wakacje, podróż służbowa lub – co oczywiste – testy odsłuchowe.

Ale słuchawki słuchawkom nierówne. Staksy tworzą swego rodzaju ekstraklasę, w której od lat pozostają właściwie samotnym graczem. Raz na jakiś czas, któryś producent puka do tych drzwi, tyle że z reguły nieskutecznie. Najnowszymi superśluchawkami dynamicznymi w cenach rzędu 1000 euro byłem mocno zawiedziony. Sennheisery HD800 są ostre jak żyłeta, zaś Denony AH-D7000 produkują tyle basu, że rozsada czaszkę. Pozostaje mi jeszcze sprawdzić Beyerdynamiki T1 i Audio-Techniki ATH-W5000. Przyjdzie na nie czas. Na razie mam do dyspozycji wygrzany przez dystrybutora egzemplarz najpoważniejszego kandydata do tytułu „referencji absolutnej” – następcę legendarnej Omegi SR-007 II (recenzja w AV 11/2007) – model SR-009. Kosztujące niebagatelne 20 tysięcy złotych słuchawki (pardon, w dosłownym tłumaczeniu: głośniki nauszne), które – żeby w ogóle działać – wymagają „energizera (jeden z dwóch modeli do wyboru), kosztującego ponad połowę tej kwoty.

Klient otrzymuje zero-zero-dziewiątki w estetycznym drewnianym pudełku. Wykończenie jest najwyższej próby, lecz bez ekstrawagancji. Aluminium, skóra oraz niewielka domieszka tworzywa (pałak) – zupełnie jak w minimalistycznych przedmiotach użytkowych z górnej półki. Stax to dźwięk. Przede wszystkim dźwięk.

BUDOWA

Ważniejsze od zmienionej estetyki są modyfikacje poczynione w obrębie konstrukcji samych przetworników – bo to przecież od nich zależy, czy ktoś wyłoży na te nauszniaki żądaną kwotę. Nie wierzę, że są tacy, którzy kupują słuchawki za 30 tysięcy ze względu na markę czy sam wygląd – nie na Starym Kontynencie. Kilkanaście lat temu „do lansu” nadawały się Orfeusz. Ale dziś to już nie te czasy.

Stax przyznaje się do czterech modyfikacji w obrębie wnętrza muszli. Zmieniono materiał folii membrany przy jednoczesnej redukcji jej grubości. Z pewnością zmniejszyło to masę drgającą, jednak Japończycy nie podają konkretnych liczb – ile ubyło mikronów lub setnych części grama. Druga zasadnicza różnica dotyczy elektrod (statorów). Muszą zapewniać maksymal-

nie zunifikowane pole elektrostatyczne po to, by membrana podczas oscylacji była w możliwie najmniejszym stopniu pofalowana. Bardzo trudne zadanie – tym bardziej, że elektrody muszą być możliwie przezroczyste i wolne od rezonansów własnych. To olbrzymie pole do popisu dla producenta. Stax podaje rodzaj zastosowanej (nowej) technologii obróbki elektrod, ale sama jej nazwa jest tak skomplikowana, że nie bardzo wiadomo, o co chodzi – zatem daruję sobie



Aluminiowy korpus gwarantuje potrzebną sztywność. Przezroczystość akustyczna muszli jest tak duża jak w poprzednich Staksach. Izolacji od otoczenia praktycznie brak



Gustowne, drewniane opakowanie, a w środku – najlepsze nauszniaki na świecie

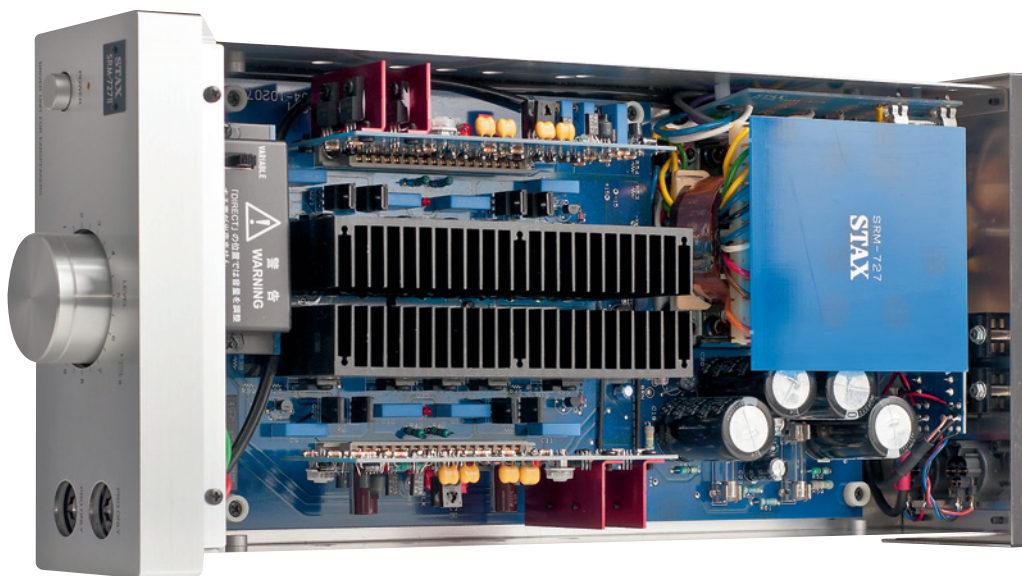
nieudolne tłumaczenie. Nie bez znaczenia jest także sztywna, aluminiowa konstrukcja muszli o bardzo małej tolerancji wykonania. I wreszcie przewód połączeniowy. Zamiast przewodnika wyłącznie miedzianego (PC-OCC) użyto 6 przewodników posrebrzanych (z miedzi 6N), tworzących płaską i doskonale elastyczną (wręcz „lejącą się”) taśmę. Jej standardowa długość wynosi 2,5 m. Za dopłatą dostępny jest także 5-metrowy kabel. Obie wersje są zakończone wtykami standardu PRO.

Z innych modyfikacji warto wymienić ulepszoną konstrukcję poduszek wykończonych mięciutką skórą. Testując Omegę 007, zwróciłem uwagę na nie najwyższy komfort noszenia tych słuchawek. Tym razem niczego podobnego nie stwierdziłem. 009 to jedno z najwygodniejszych słuchawek, jakie znam. Liczy się nie tylko wzorowo dobrana siła nacisku na głowę, ale także doskonała wentylacja. W związku z tym, izolacja akustyczna jest bardzo słaba, a w zasadzie to jej nie ma. Nie można liczyć na to, że podczas głośnego słuchania zapewnimy domownikom pełen spokój.

Parametry elektryczne nowego modelu nie odbiegają istotnie od testowanej 4 lata temu Omegi. Konieczny do działania „głośników nausznych” wzmacniacz dostarcza tego samego stałego napięcia polaryzującego (biasu) – 580 V. To nie przypadek, bowiem „energizery” są te same co do tej pory. Do wyboru mamy konstrukcję lampową SRM-707 i półprzewodnikową SRM-727 II pracującą w klasie A. Dystrybutor dostarczył tym razem tylko tę drugą. Przekazując mi Staksy stwierdził, że lampowiec nie ma większego sensu, bowiem nowe słuchawki są tak precyzyjne, że tylko 727 pokazuje ich prawdziwe oblicze.

WZMACNIACZ (SRM-727 II)

Obszerny opis wzmacniacza zamieściliśmy w Audio-Video 11/2007, dlatego tym razem przytoczymy tylko kilka najważniejszych informacji. Wąska, ale głęboka obudowa skrywa dwustopniowy układ złożony ze stopnia wstępnego na niskoszumnych J-FET-ach oraz wtórników emiterowych (2SC5466), nieobjętych pętlą ujemnego sprzężenia zwrotnego. Za regulację głośności odpowiada poczwórny Alps 50k. Do wzmacniacza można podłączyć dwa źródła liniowe – RCA i XLR. Ich wybór jest jednak niewygodny – odbywa się za pomocą suwaka na tylnej ścianie. Drugie zastrzeżenie praktyczne dotyczy braku zdalnego sterowania. Tak, wiem: we wzmacniaczach słuchawkowych zazwyczaj go nie ma. Jednak z uwagi na szczególnie charakter tych Staksów, pilot byłby zdecydowanie wskazany. Wiele razy łapałem się na tym, że zwyczajnie nie chciało mi się podnieść z fotela, by wyregulować głośność. A to dlatego, że...



Stary dobry znajomy – wzmacniacz SRM727 II. To konstrukcja tranzystorowa – i tylko ona, tak naprawdę, nadaje się do napędzania SR-009

BRZMIENIE

... dźwięk wydobywający się z tych słuchawek jest obezwładniający. Wygodny fotel, kieliszek dobrej szkockiej i pilot w ręku – to wszystko, czego potrzebuje się do szczęścia w towarzystwie tych niesamowitych przetworników. Od czego zacząć opis? Nie wiem, bo chciałbym napisać wszystko naraz i to z dużą dawką emocji, a nawet patosu. Tymczasem recenzja powinna być zrównoważona emocjonalnie, obiektywna... Hmm, w przypadku SR-009 naprawdę trudno o chłodny obiektywizm. Emocje dostownie wylewają się spod palców. Ale dość tego – do rzeczy.

Szczytowe Staksy charakteryzuje, w mojej skali odniesienia, nierównana przejrzystość. Słuchanie muzyki niesie ze sobą swoisty dualizm – i to jest największą sensacją. Z jednej strony ma się wrażenie oglądania materii przez mikroskop elektronowy, wysłuchiwanie nanodetaali, o których nigdy nie wiedzieliśmy. Z drugiej – towarzyszy nam poczucie, że ta hiperanalityczność jest sprzymierzeńcem odtwarzanej muzyki – nie jej wrogiem, jak to zwykle w podobnych

przypadkach bywa. Nie mam pojęcia, jak udała się ta sztuka, ale fakt pozostaje faktem: uzyskano zgoła doskonałe połączenie szczegółowości z muzykalnością. Czysta alchemia.

W porównaniu z poprzednikiem, SR-009 są zdecydowanie bardziej liniowe i otwarte w wyższej średnicy. Początkowo odniosłem też wrażenie, że w charakter dźwięków wkraśniało się minimalne rozjaśnienie. Jednak im dłużej ich słuchałem, tym mniej byłem pewien tej obserwacji. Jeśli bowiem ekspozycja górnego zakresu byłaby prawdą, to dawałoby się ją stwierdzić na każdym, dobrze znanym nagraniu. Tymczasem tak nie jest. Rozjaśnienie pojawia się tylko w przypadku niektórych albumów – na ogół tych, które nie są bez skazy (co wcale nie znaczy, że na tych najgorszych). Można stąd wyciągnąć następujący wniosek: OK, słuchawki są wybitne, ale tylko do słuchania dobrze nagranej muzyki. Nieprawda! W chwili, gdy piszę te słowa, słucham albumu U2 „All That You Can't Leave Behind”. Włączyłem go z ciekawości (dawno nie słuchałem), sądząc, że... zaraz wyłączę (wiadomo, dlaczego).

Właśnie leci numer 9 („Walk On”), ja wcale nie mam dość, a poziom, z jakim słucham, jest z pewnością niezdrowy dla uszu. Nigdy wcześniej nie słyszałem takiego wokalu Bono. Artykulacja, czytelność są wybitne, zupełnie jakby tę płytę w jakiś magiczny sposób zremasterowano (jak wiadomo, realizacje U2 nie uchodzą za wzorcowe). Muzyka ma niesamowity drive, zaś rozdzielczość i selektywność są wprost porażające. Słysząc każdą linię melodyczną, każdy efekt studyjny, nagranie można wręcz kroić nożem... i jednocześnie delektować się (a jednak) znakomitą pracą aranżera/producenta. Efekt zadziwia, a wręcz szokuje. Podobnie było z każdym innym albumem, jakiego słuchałem. Wspomniany wcześniej brak konfliktu na linii analiza-synteza wynika właśnie z fantastycznej rozdzielczości w całym paśmie. Słysząc wszystko, wszędzie, na każdym poziomie głośności i to w sposób absolutnie niewymuszony. **Jest w brzmieniu tych słuchawek swoboda, o jakiej inne, znane mi nauszniki nawet „nie śniły”.** Wiąże się to nierozdzielnie z przestrzennością, która – w wymiarze słuchawkowym – jest niepowtarzalna. W odpowiednich nagraniach wyraźnie słysząc poszczególne plany, prawdziwą głębię – coś, czego w innych słuchawkach trzeba się domyślać.

SYSTEM ODŚLUCHOWY

- **Źródło:** Audionet ART G3 (CD) + czytniki plików Linn Sneaky DS / Marantz NA7004
- **Interkonekty:** stereovox HDSE, Equilibrium Turbine RCA
- **Zasilanie:** dedykowany obwód zasilający 20A, listwa Furutech f-TP615E, kable Furutech FP-614Ag/G, Oyaide Lx50iS

Dane techniczne

SR-009 (słuchawki)	
Konstrukcja	otwarta, przetwornik elektrostatyczny
Impedancja	145 kΩ (przy 10 kHz), pojemność 110 μF (łącznie z kablem)
Pasma przenoszenia	5 Hz – 42 kHz
Czułość	101 dB (przy 100 V.R.M.S., 1 kHz)
Maksymalne natężenie dźwięku	118 dB (przy 400 Hz)
Napięcie polaryzacji	580 V DC
Przewód połączeniowy	taśma z posrebrzanej miedzi OCC, długość 2,5 m (opcjonalnie 5,0 m)
Masa (bez kabla)	454 g
SRM-727 II (wzmacniacz)	
Czułość wejściowa	100 mV (dla U _{wy} = 100 V)
Maksymalny poziom wyjściowy	450 V RMS (1 kHz)
Impedancja wejściowa	50 kΩ
Pobór mocy	46 W
Wymiary (szer. x wys. x głęb.)	196 x 103 x 420 mm
Masa	5,2 kg

Dystrybutor	Grobel Audio, www.audio.grobel.com.pl
Ceny	SR-009 – 4900 euro (ok. 20 000 zł); SRM-727 II – 2590 euro (ok. 10 500 zł)

KATEGORIA SPRZĘTU

A+



Dwa wejścia i przelotka – ale tylko dla sygnału niezbalansowanego. Szkoda, że selektor wejść jest z tyłu. I że nie ma pilota

Barwy? Cóż, są po prostu autentyczne, idealnie nasyczone, nieprzebrane, niewysuszone. Dominuje wrażenie lekkości, niebywałej finezji, delikatności, zwieźności. Albo, po prostu, nieobecności sprzętu. W nagraniu Milta Jacksona i Wesa Montgomery'ego z 1961 roku w wersji hi-res 24/96 słyszałem totalny „analog”, miałem wrażenie, że słucham tej muzyki gdzieś w studio z dobrze zachowanej taśmy-matki. Barwa wibrafonu Jacksona była tak naturalna, jak to chyba tylko możliwe. Nie do wiary, że to nagranie liczy sobie pół wieku! Naturalność, otwartość średnich tonów nie mają precedensu. Superkolumny po 100 tysięcy złotych nie sięgają takich szczytów – oj, nie!

Zadziwił mnie także bas. W słuchawkach zawsze jest problematyczny (gdy oczekujemy czegoś na miarę high-endu). Albo go za mało, albo za dużo, albo jest taki... nierealistyczny. Uważam, że proporcja niskich tonów w relacji do środka jest w SR-009 wzorowa. Ale basu jest nie tylko w sam raz. Charakteryzuje go czystość, plastyczność, znakomite rozciągnięcie, a nade wszystko: bogactwo przekazywanych informacji. Nie do wiary, ile tracimy słuchając nawet supersystemów w pomieszczeniach niedoskonale akustycznie. Naprawdę żal... Z ciekawości puściłem sygnały testowe z przedziału 10-30 Hz. Staksy bez problemu odtwarzały niepokojący infrabas, zaś 20 Hz brzmiało dostownie tak, jak z dużych systemów głośnikowych – fale dźwiękowe zdawały się poruszać pomieszczeniem. Polecam ten eksperyment – wynik jest doprawdy zadziwiający.

O równomierności basu nie muszę chyba wspominać – żaden system w pomieszczeniu nie ma najmniejszych szans z SR-009.

NASZYM ZDANIEM

Staksy SR-009 zmieniają układ odniesienia dla słuchawek w ogóle. Teraz trochę przesadzę, ale niech tam: są dla tej kategorii sprzętu mniej więcej tym, czym na początku XX wieku była teoria względności Einsteina dla fizyki. Relatywizują pojęcia: dobry, akuratywny, rozdzielczy dla przetworników akustycznych promieniujących wprost w uszy. Mocne słowa, ale tak właśnie to odczuwam.

W high-endzie obowiązuje zasada empiryczna, że powyżej pewnego pułapu cenowego, 10-krotny wzrost ceny pociąga za sobą tylko niewielki przyrost jakości brzmienia. SR-009 przeczą tej obserwacji. Są nieporównywalnie lepsze od słuchawek za 3000 zł. Wprawdzie nie wykonałem bezpośredniego porównania z Omegą SR-007, ale jestem przekonany, że dziewiątki są znacznie lepsze. Przede wszystkim bardziej neutralne, precyzyjne i bardziej otwarte. A w dodatku bardziej dynamiczne, z dużo lepszym basem.

Pozostaje kwestia ceny. W high-endzie zwykle newralgiczna i dla dziennikarza niewygodna. Uważam – choć brzmi to jak herezja – że system SR-009/SRM-727 II wart jest swojej ceny – z dokładnością do pojedynczej złotówki. Po pierwsze, ze względu na to, o czym wspominałem kilka zdań wcześniej: topowe Staksy odstają



Wygodna, 10-pozycyjna regulacja dotyczy nie samego pałąka, lecz skórzanej opaski na głowę. Bardzo wygodny system

od konstrukcji dynamicznych o całe okrażenie toru. Po drugie, i to chyba bardziej symptomatyczne – dają możliwość delektowania się brzmieniem o jakości nieosiągalnej do uzyskania z klasycznych zestawów wielokrotnie droższych, nawet jeśli te pracują w naprawdę dobrze zaadaptowanych akustycznie pomieszczeniach (co bynajmniej nie jest regułą). Nigdy wcześniej nie marzyły mi się słuchawki, nawet Omegi SR-007. Dziewiątki to zmieniły. Niech to szlag! ■